Rok XX. Grudzień 1896. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Ks. kanonik dr. Krzysztof Kluk
jako przyjaciel i opiekun zwierząt.

Napisał

Dr. A. Jaworowski.

(Dokończenie).

Przypatrzmy się, co ks. dr. Kluk o ptactwie mówi. Wszystkie wymienić tu niepodobna, wystarczy, gdy przytoczę choć następujący ustęp (T. II. 1813 str. 84—87). Pierza ptaków rozmaitemi kolorami upiększone, nie u wszystkich zawsze stateczne są. Jedne, lubo się na wolności iak nayżywszemi popisuią kolorami, ułowione iednak i chowane w niewoli, piękność swoią utracaią: co pewnie *nie z inney przyczyny pochodzić może*, tylko z tęsknicy i niedostatku świeżego pokarmu, który im na wolności właściwym był.....“ Dalej: „.....wnosić sobie trzeba, że ptactwo po większej części *gwałtowną* ginie śmiercią: niż to *od ludzi*, niż to od zwierząt ssących; niż od podobnego sobie ptactwa drapieżnego“.

Widzimy z tych kilku słów, że ks. dr. Kluk obserwował ptactwo dobrze, — i czuwał nad ich dolą, że jeżeli mówi, „że

takowa utraciwszy wolność, z tęsknoty przebiera inną szatę upierzenia i piękność swoją traci! Tak obfity materyał zebrać, aby przezeń ks. dr. Kluka jako przyjaciela ptactwa poznać można, zechce czytelnik w T. II. l. c. str. 129—134 k leczeniu przypadków kur, str. 111 -116 o wychowaniu młodych kurcząt, str. 116 - 122 o chowaniu starych kur, str. 136—143 o rozmnażaniu i wychowaniu indycząt, str. 149—153 o chowaniu gęsi i leczeniu ich, str. 162—165 o chowie kaczek, str. 169—177 o gołębiach, str. 177—186 o pawiach, kurach perłowych i łabędziach, str. 187—193 o bażantach, str. 194—228 o kuropatwach-dropiach, ptakach chowanych do myślistwa, kanarkach, słowikach, szczygłach, o ptakach dzikich, (wróbel, jaskółka, sowa, myszołówka itd.). Na stronie 332 ks. dz. Kluk powiada: „Sposób strzelania jest wprawdzie najpospolitszy: lecz *nie wielki mi ptasznik,* który więcej nic nie umie“, i podaje sposoby, jak ptactwo łowić można.

Względem chowu ptactwa dzikiego, ks. dr. Kluk podaje na str. 880 l. c. następujący ustęp: „Chcąc dzikie ptactwo mieć chowane na doręndziu, i rozmnażające się, na te w powszechności przepisy uważać należy: 1od. Aby przyzwoitą przyrodzeniu swemu miały wygodę: ieżeli bowiem ta się im nie obmyśli, pewnie iey w dziczyźnie szukać będą. 2re, Aby ile możności iak najmłodsze do chowania brane były, a naylepiey się czyni, kiedy się iaia pod podobne ptaki domowe podkłada do wylężenia: tym bowiem sposobem przy domowey matce nieco się oswaiaią, i zupełney dziczyzny nie znaią. 3cie. *Aby ich wolności nie czynić wielkiego i przykrego gwałtu*; 4te. Aby im lepsze dawano pożywienie, niżeli go na wolności mieć mogą: cóż one bowiem zachęci do nieiakiej niewoli, ieżeli na wolności lepiej żyć mogą.“

„Na str. 395—398 ks. dr. Kluk o wypieszczeniu ptaków tak pisze: „Aby się ptaszęta tak wypieściły, iżby na ręku siadały, po dworcu lataiąc do izby powracały, mnożąc się w bliskości na drzewie karmiciela swego znały, naywięcey na tym zawisło, aby z gniazda były wychowane. — Młode ptaszęta, albo się zostawia w gnieździe, z którym się dostaną, albo się przesadza w iakowe pudełeczko, lub naczynie, z któregoby wyskoczyć nie mogły. Naylepiey iest, gdy się zostawią w swoim gnieździe, tak bowiem z samego przyrodzenia czysto się chowaią: przesadzone zaś w inne naczynia w gnoiu się swoim walaią, co do wychowania zawsze gubiącą iest przeszkodą. Sadzaią wpraw-

dzie niektórzy w piasek, aby się gnóy ich w nim uwikławszy usychał: piasek przecież będąc chłodny, częstokroć młodziuchne ich ciałka gubi. Dosyć na tym, że naylepiey iest zostawić one w przyrodzoney im budowie, ochraniać od wilgoci, zimna i oglądać, aby się czysto chowały. — Do karmienia ich zrobi się koryteczko na końcu mające rynienkę z pióra, podług wielkości ptaka: do dawania napoiów przywiąże się do różeczki miękka szmateczka, która się macza w czystey wodzie, i w pyseczek wsadza. Ile razy przechodząc koło nich, pyszczki otwieraią, tyle razy, podług pomiarkowania daie się im pokarm i napóy, co im częściey przez dzień bez przymuszenia się dzieie, tym lepiey iest: im zaś młodsze są ptaszęta z gniazdem wzięte, tym dobrowolniey pyszczki otwieraią, im zaś starsze, tym są hardzieysze. Tak wychowane nie znaiąc inney walki, do człowieka się przywiązuią. — Pożywienie im dawane, powinno być gatunkowi ptactwa przyzwoite; lecz ieżeli iest twarde, naprzykład ziarna iakie, te się potłuką i mlekiem na rzadkie ciasto rozrobią. Ptakom żyiącym mięsem, lub robaczkami, sieka się mięso drobno, i mięsza z świeżym białkiem iaiowym. Pospolicie średnim ptakom mięsza się ięczmienna mąka z mlekiem, na rzadkie ciasto rozrobiona. Przy iakiemkolwiek pożywieniu, zawsze pożyteczne jest, co trzeci dzień przynajmniej dawać mrówcze iaia. albo świeże, albo suszone w mleczku maczane. I tak się żywią, aż same iedząc, do grubszego sobie właściwego przyzwyczaiaią sie pokarmu. — Aby się tak wypieściły, iżby na rękę przyleciały, na niey siedząc iadły, śpiewały: naprzód nie więcey iak iednego osobno w gnieździe chować trzeba, potem gdy iuż sam ieść poczyna, podawać mu zawsze pożywienie na ręku, przestrzegaiąc, aby go gdzieindziey nigdzie nie znaydował: powiadaią, że się wiele do tego dokłada, poiąc go śliną ustami swemi: co gdy się iaki czas czynić będzie, daley potym tak się do tego przyuczy, że maiąc otworem klatkę, często na rękę, ramię lub głowę latać będzie. — Aby się ptak tak wypieścił, iżby lataiąc po dworcu do izby iednak powracał, nie potrzeba koniecznie, aby zbytnie młodo w gnieździe był wychowany: dosyć będzie, gdy jest wzięty nieco pierwey, nim latać pocznie. Wychowa się w izbie, i gdy się przyzwyczai biedz do człowieka pokarm mu pokazującego, iuż wtedy czyni o tym upewnienie. Pochowawszy kilka tygodni, pierwey mu się skrzydełka powiążą, i wypuści się pilnując go. Gdy się tak nieiaki czas uczyni, i po-

wracać będzie, uwolni mu się skrzydełka. Z tym wszystkim, o takim wolnym wypieszczeniu pewnym tylko być można, u takowych ptaków, którym lepsze dawane być może pożywienie, niżeli go na wolności mieć mogą, i które od nas na zimę przynaymniey nie ze wszystkim odlatuią. Owe nawet, które się i u nas zostaią, przez czas pierwszego roku pierzenia się i gromadzenia się ptactwa, w zamknięciu chowane być maią. — Aby ptaszki wypieszczone w bliskości na dworcu się mnożyły, samiec i samica różnego gniazda z sobą wychować się maią. Na wiosnę wcześnie wywiesza się w iedney klatce za okno: w niejakim czasie jedno się wypuści, które do drugiego, i pożywienia na oknie sypanego powracać się będzie, tym czasem latając obezna się z okolicą. Klatka z boku powinna mieć samotrzask, który przez kilka dni otworem postoi, aż się potem ustawi, żeby się ptak powracający, i do zostawionego cisnący mógł złapać. Podobnież potym uczyni się z drugim, pierwszego w klatce zostawiwszy. Po niejakim czasie puszcza się oba, a będą się gnieździć w bliskości, przylatując do klatki dla pożywienia: przez lato więc klatka otworem się zostawi, a w jesieni stare przychodzące z dziećmi w samotrzask się ułowią.“

W tych ustępach widzimy więc naukę, jaką ks. dr. Kluk dla tych daje, którzy jakby z konieczności biedne ptactwo uniewolić sobie życzą, jak z nim się obchodzić, jak nim się opiekować.

Co się tyczy ryb, ks. dr. Kluk nietylko był ich znawcą, lecz i opiekunem. Ustępy poświęcone dla chowu tych zwierząt świadczą, z jaką znajomością i erudycyą przedmiotową zabrał się on do napisania, i w rzeczywistości gdyby dziś ś. p. prof. Nowicki poświęcił kilka słów temu pierwszemu polskiemu ichtyologowi, niezawodnie postawiłby go na najwyższym szczeblu rzeczoznawstwa. Na polu rybactwa Nowicki położył zasługi, — pytał i wypytywał się wszędzie o sposobach chowu ryb w naszym kraju, dowiedział się też o sposobach zarybiania stawów w Tojowicach. Sposób ten zdawał mu się być najodpowiedniejszy, kiedy w rozmaitych artykułach nań zwracał uwagę. Kluk poprzedził go więcej jak 100 lat przedtem, bo opisał to z całą dokładnością w swojej zoologii t. 3. Aby śliczne przymioty duszy naszego Krzysztofa dokładnie poznać, warto przeczytać wszystkie ustępy jego dzieł o rybach. Tu widać, jakby skupioną działalność ówczesnej Polski w jednej osobie, tu delikatne uczu-

cia cywilizacyjne w jednym osobniku, który piórem poucza wszystkich ziomków o chowie ryb i tegoż pożytku. Nadmienię tylko, że w części 3. swojej zoologii T. III. traktuje obszernie o rybach krajowych i gospodarstwie około nich, więc o rybach pospolicie i miejscami chowanych (str. 146—163), o rybach rzecznych (str. 163—182), jeziornych (str. 226—235), o rybołowstwie (str. 235—264) i gospodarstwie około nich w znaczeniu domowem (str. 264—298). Nie mogę z wielkiej obfitości rozmaitych szczegółów w wymienionych ustępach podać liczbę większą, świadczących o opiece ks. dra Kluka nadrybami, bo zakres niniejszej pracy jest zbyt szczupły, lecz mimoto pozwolę sobie przytoczyć ich choć kilka. I tak na str. 225 pisze on:

„Z wielorakich okoliczności znać, że u nas gospodarstwo rybne około stawów kiedyś w dalekó bardziej kwitnącym i lepszym stanie być musiało, niż teraz. Wszakże w wielu bardzo mieyscach widzimy znaczne kiedyś Stawy, i nie małym nakładem poczynione, teraz puste, zarosłe, bez wody, zamiast ryb, okropnego gadu pełne: ia sam nie małobym i naliczył, na których zaniedbanie nie raz *z żalem poglądać przychodziło*“.

Czy potrzebuję o tem bliżej pisać, że dr. Kluk na Styczeń i Luty poleca dopilnować stawów, aby ryby pod grubemi lodami, zwłaszcza pokrytemi wielkiemi śniegami, się uie dusiły i aby temu zapobiegać, robienie przerębki (str. 215), lub niełowienie ryb w czasie tarła (str. 216), również poleca, aby nawet kaczki i inne wodne ptactwo od stawów odstraszać i t. d. A co mówi dr. Kluk o pstrągach? Oto na str. 223 tak: „Dobrze iest, kiedy się tu i owdzie w niektórych mieyscach w wodzie położą kupki kamieni, około których Pstrągi bawić się i pod nie kryć zwykły“. więc te górskie ryby w niewoli na na przesiedleniu chciałby on jak największą otoczyć opieką! Starych Rzymian stawiał w pewnych wypadkach za wzór chowania ryb. Na str. 224—225 tak o tem wspomina: „W założeniu przepysznych wynalazków zahowania Ryb, nikt podobno dawnych Rzymian nie przewyższył, które oni mieli przy swoich wieyskich pomieszkaniach. Można tego godny zastanowienia się mieć przykład z księgi 9. rozdziału I. Valerii Maximi. Te które służyły rozrywkom, pospolicie były w bliskości łazien, i tak rozrządzone, że naprzykład nad kanałem, był dom ptaszny, gdzie się różne chowało ptactwo: w pośrzodku był pokój do biesiadowania, zkąd w wodzie Ryby na wodzie wodne, a nad wodą latające ptactwo widzić można

było. Nadmienia o podobnych Varro Rust: r. l. 3. c. 5 i P. Segner przytoczył starania, że podług tego opisu rzecz ta przedziwnie jest wysztychowana i wybita w roku 1768 w Hallischer Anzeigen". Po dziś dzień istnieje u nas ustawą wzbroniony brzydki zwyczaj trucia ryb, lecz ten zwyczaj istnieje już od bardzo dawnych lat, kiedy ks. dr. Kluk tak o tem na str. 229 pisze: „Do tego ani samemu zażywać, ani komu pozwalać należy trucia zyb, którem się najwięcej wody pustoszą". O łagodnem obejściu się z rybami na str. 268—269 tak pisze: „.....atoli przecież dawanem pożywieniem i ryby daleko bardziej wydoskonalają, i Właściciel ma nie małą rozywkę, widząc ryby ledwie nie do ręki iego zbiegające się. To aby się skutecznie stało, trzeba umieć dawać pożywienie. i wiedzieć, co się im ma dawać iako *pożytecznieyszego i ulubieńszego*". Przytoczę jeszcze dwa ustępy ks. dra Kluka, aby czytelnik sam rozstrzygnąć mógł, czy teraźniejsze ustawy są lepsze, aniżeli podówczas, i czy o sto lat później postąpiliśmy naprzód, lub cofnęliśmy się w tył. Oto na str. 271 ks. dr. Kluk tak pisze: „Co się tycze przedaży ryb, iest na każdą rybę miara przepisana, iak ma być wielka, aby się sprzedać mogła, którekolwiek są mnieysze od miary, zaraz z sieci nazad się w wodę wpuszaią. *Z tey przyczyny wszędzie po miastach i wsiach iest takowa miara*, a gdyby kto mnieyszą przyniósł na przedaż, ryby mu się zabieraią i *karany bywa*". „Nakoniec", pisze ks. dr. Kluk, nie przyjdzie mi podobno na innem mieyscu namienić o mniemaniu, że moczenie konopi truie ryby, i one wygubia. Rzecz prawdziwa, że się to nie ma pozwalać..." Wiadomem jest, że tymi kwestyami prof. Nowicki, w ostatnich więc czasach się zajmował, mąż, który krajowe Towarzystwo rybackie w życie wprowadził' a które obecnie według możności uśmierza zdziczenie obyczajów w naszym narodzie. Jeżli gdzie, to u nas w Galicyi piękne stawy mogą być siedzibą jak najpiękniejszych gatunków ryb, a zdaje się, że dawno w okolicy Lwowa nie były one w tak zaniedbanym stanie, kiedy ks. dr. Kluk na str. 278 wspomina, że na całą Polskę sławne były solone ryby Lwowskie.

Kto chce bliżej opiekę ks. dra Kluka poznać nad zwierzętami bezkręgowemi, zechce tylko zaglądnąć do IV. Tomu (wyd. drugie 1823) jego zoologii, a tam znajdzie rozprawy o pszczołach, ich rozmnażaniu, robocie, utrzymaniu w ulach pielęgnowa-

niu i t. d. na str. 154 -267, również o jedwabnikach, ich chowie i pielęgnowaniu na str. 268—299. o rakach na str. 307—311, i t. d. i t. d.

Ze stanowiska filozoficznego ks. dr. Kluk sprzeciwia się wytępienia nawet szkodliwego gatunku. I tak na str. 129 l. c. pisze on w następujący sposób: Aby potrzebna liczba zwierząt nie była niedostateczna, rozmnażają swóy rodzay; i jeżeli się kiody ich z jedney strony zdaie być wielka, z drugiej strony pewnie okazuie się potrzeba. Tak kiedy w Ameryce w nowej Anglii Roku 1794 wytracono pewien gatunek Ptactwa Maiż zboże psujący, natomiast wiele trawnych gąsienic obiadłszy trawę, całe sianożęcie zniszczyły, któremi przedtem owo Ptactwo żyło, nim doyrzał Maiż. Nie da się więc *bez skutków szkodliwych żaden gatunek stworzenia w związku deskonałym przyrodzenia zupełnie wygubić.*"

Widzieliśmy więc z rozmaitych ustępów, jakim opiekunem i przyjacielem zwierząt był ks. dr. Kluk, a dodać wypada, że w Polsce podówczas on jedyny stanowił Tow. dla ochrony zwierząt, on pracował i w tym kierunku za miliony jako kapłan i jako uczony. Chciejmy nakoniec postawić sobie jeszcze pytanie, co mogło jeszcze na ks. dr. Kluka wpłynąć, iż właśnie on w tym czasie jako opiekun i szczery przyjaciel zwierząt fenomenalnie w Polsce występuje.

Odpowiedź na to znajdujemy w religijno-etycznym jego wychowaniu i w głębokiej jego erudycyi w naukach przyrodniczych, które razem wziąwszy, stanowią ks. dr. Kluka moralną całość. Jeżeli nawet dzikie zwierzę za młodu wzięte, pod wpływem człowieka złagodnieje i otrząsa się w drugiem lub dalszem pokoleniu ze swoich dzikich obyczajów, czyli jak wnioskować możemy, że zwierzę na świat przyszedłszy, w tym okresie jest jeszcze łagodne, a dopiero później dziczeje, można też powiedzieć, że w doskonalszej formie to samo dzieje się i z człowiekiem. Wychowanie i towarzystwo wpływa na charakter jego, — człowiek łagodnieje lub przybiera mniej pochlebne formy w swojem postępowaniu. Religia i nauka, oto czynniki, które go uszlachetniają, a stawiają wyżej nad dzikiemi, — te czynniki doprowadziły ks. dra Kłuka do przekonania, że wszystkie zwierzęta bez wyjątku mają swoje jakieś przeznaczenie, — i równoważą się w wielkim świecie przyrody. — Człowiek więc nie powinien zdążać do zupełnej zagłady wszystkich istot jednego gatunku.

Przypatrzmy się jeszcze bliżej, jak ks. dr. Kluk dla zaopiekowania się zwierzętami w duchu religijno-przyrodniczo-naukowo dalej rozprawia, jak głęboko zastanawia się na właściwą istotę tych jestestw. Prawda, że pojęcia ks. dr. Kluka są inne, niż aby odpowiadały dzisiejszemu duchowi czasu, patrząc nań ze stanowiska religijnego, — lecz nie zapomnijmy o tem, że ks. dr. Kluk nie był z tym stopniem wiedzy obznajomiony, na jakim znajduje się dzisiejsza ta nauka. Na str. 23 l. c. pisze on w sposób następujący: „Powszechność żyjących stworzeń nazywa się Królestwem Zwierząt; pod imieniem zaś Zwierzęcia zamykaią się wszystkie od Człowieka aż do nayostatnieyszego robaczka.“ Z tego ustępu widzimy, że ks. dr. Kluk i człowieka uważa za zwierzę, — fakt zupełnie słuszny ze stanowiska naukowego, powiedział on to jako przyrodnik, jako kapłan, — lecz dziwne są dzisiejsze czasy w rzeczywistości, kiedy zaledwie jawnie wypowiadać można zdanie, że człowiek do zwierząt należy, a wyjawieniem się zdań i poglądów musimy się mocno krępować. Nie przystańmy na tem jednem zdaniu ks. dra Kluka, poznajmy jeszcze niektóre inne ustępy jego, a przez to jak po nitce przyjdziemy do poznania, jak nauki przyrodnicze w sposób moralny na niego wpłynęły, jak one człowieka uszlachetniają. Oto co on na str. 55 l. c. pisze: ‚Człowiek lubo jest panem wszystkich Zwierząt, i sam przecież do ich liczby należy. Pokażne to ułożenie iego ciała, że się mieści między czworonożemi: z doświadczeń bowiem w dziejach zapisanych, dziko z dzieciństwa wychowani, na ręku i nogach chodzili ludzie: i jeszcze między ssącemi, rodzi się bowiem Człowiek żywo, i karmi się piersiami matki. — Lecz tenże człowiek między wszystkimi Zwierzętami jest najszlachetniejszy, i w stopniu przyrodzenia niby pośrednim, między Aniołem a Zwierzętami, mając z pierwszymi rozum, z drugiemi *ile teraz*, zmyślność i ciało. Nayszlachetnieyszy iest nie tylko dlatego, że skład jego ciała jest naykształtniejszy, że prosto chodzi, że do wszystkiego naysposobnieyszy iest; ale nierównie bardziey dlatego, że ma Duszę rozumną, nieśmiertelną, do wieczystego uszczęśliwienia sposobną, i ponownie ma nad innemi zwierzętami od Boga iest dane. —.... Jest złożony z Duszy i ciała, i z tego dwoyga iednym iest Człowiekiem. Dusza człowieka na mocy i sposobności myślenia, iest duchowna, nie materyalna, nie składana, o czym nikt wątpić nie może; a ieżeli wątpi, tym samym że tak jest, upewnia się,...... Duszy stolica

i właściwe pomieszkanie iest w części chrząstkowej mózgu, albo w tym mieyscu, gdzie iest początek nerwów zmysłom wyznaczonych. Że iest spoiona z ciałem? o tym wiem: iak się to dzieie? o tym nie wiem. Wiem znowu o tym, że z tey swoiey stolicy czuie wszystkie poruszenia, w oczach, uszach i t. d. przez nerwy po całym ciele rozpierzchle."

„Porównajmy teraz to, co ks. dr. Kluk na str. 111—115 l. c. o zwierzętach napisał: a mianowicie: „Kształt ciała zwierząt różny: u ssących, z iakich składa się części, powszechne mieć może z tego zadowolenie, co się napisało od Nr. 57. Lecz w tym ciele uważamy coś, co go ożywia, nim rządzi, działania prawnie i t. d. i to jest, co nazywamy *zwierząt duszą*. Jako zaś ta w zażyciu gospodarskim wiele się do tego przykłada, tak nauka o niey iest potrzebna. — Jedni za powodem *Kartezyusza*, Zwierzęta poczytuią tylko za bezduszne iakowe narzędzia, którychby wszystkie czynności takowe tylko były, iak w zegarze od samego nakręcenia: a zatym, podług nich zwierzęta nic właściwie nie czuią. Drudzy do wszystkich działań Zwierząt rozumieią bydź dosyć, gdy sądzą, że od samego tylko elementów ułożenia pochodzić mogą. Inni za zdaniem *Gassenda*, rozumieią, że dusza iest tylko cząstką ognistego najsubtelnieyszego płomienia. — Lecz do żadnych z tych Gospodarz się przypisać nie może: przyzna raczey z ledwie zliczonemi rozumnemi Filozofami, że zwierzęta ich duszę maią: potym że dusza ich jest duchem pośrednim między ciałem i duszą Człowieka. — Samo ułożenie ich części ciała, do pewnego końca zmnieyszaiące, wmawia w nas, że musi bydź iakowaś skutkuiąca przyczyna, którąby sobie ten koniec wyobrać, i owe części do niego obracać mogła. W samych codziennych poruszeniach, które Zwierzęta z miejsca na miejsce, albo całym ciałem, albo niektóremi tylko czynią członkami, postrzegamy, że to następuie po pewnych wzbudzonych żądzach, a zatym w pewnym przedsięwzięciu: więc w zwierzęciu coś bydź musi czułego, i sposobność maiącego żądać i wyobrażać sobie koniec, chociaż ciemno tylko. — Widzimy prócz tego codziennie, że zwierzęta okazuią podobne ludzkim skłonności, żądza, efekta i t. d. alboż nie okazuią radość, skutku, boiaźń, gniewu, złości? i t. d. alboż nie wspominając wiele innych, na lisach, kotach i t. d. nie daie się widzieć chytrość, czyli to wzajemnie ku sobie, czyli ku ludziom, czyli w łapaniu innych zwierząt? Nie musiał *Kartezyusz* widzieć czaiącego się lisa do

gęsi, albo kota za nieżywego się kładącego, aby nieostrożne chwytał ptaki. — Niechże na to co chcą mówią; lecz cóż powiedzą, że zwierzęta ze dwoyga lepsze obieraią? Czemuż bydle z podleyszey trawy uchodzi, szukać lepszey? może to nakręcenie tey machiny iest przyrodzona: lecz czemuż pies nie idzie prosto w rzekę, ale widząc most udaie się do niego? wszakże mosty są wynalazkiem ludzkiem dla wygody: albo mając most ikładkę, czemu woli iść szerokim mostem? — Czemuż zwierzęta w niebezpieczeństwie tak troskliwie życia swego bronią. i wszelkich ratowania się szukaią sposobów? za cóż najmniejszey chronią przeciwności? Zwłaszcza, czemu Koń dzielny samego cienia rózgi obawia się? Ptaki samego cienia Jastrzębia przelatuiącego lękaią się? Wszakże cień iest *privatio corporis*, iak nazywaią Filozofowie; ten więc nie może żadnej uskutecznić czynności w narzędziu bezdusznym. — Zwierzęta jeszcze jedne nad drugie więcey okazuią sposobności, do odstąpienia swoich zwyczaiów i przyięcia nauk im od ludzi podanych: przypomnieć sobie tylko potrzeba przynaymniey psy i konie: któż te przyrodzoną martwą odmienia inaczej iuż złożoną machinę? A ieżeli to długość czasu, często powtarzania przeinacza, kto wrodzoną ku kotom nieprzyjaźń umiarkował we psie? u mnie się samego nayduie pies, który kotowi na dworze się nayduiącemu nigdy nie przepuści, temuż zaś samemu, a choćby i cudzemu, w krótkim czasie w izbie się nie naprzykrzy, i owszem na zawołanie, z iednego kontentuie się półmiska? — Alboż nie postrzegamy przynajmniej we psach, z któremi nayczęściey przestaiemy, że się im śni spiącym, mruczą przez sen, szczekaią, lękaią się, radość okazują i t. d. alboż nie widzimy pamięci ich o przeszłych przypadkach? nie namieniaiąż dzieie, że same Lwy po długim czasie Dobroczyńcom swoim przypuszczały? — Nie mogę nakoniec opuścić, że zwierzęta, przynaymniey podobne ludziom, maią członki zmysłowe: oczy, nos, uszy i t. d. czyliż próżno te są dane? Jeżeli więc w Człowieku dusza przez nie widzi, słyszy i t. d., *iest dusza i we zwierzętach podobnież czyniąca.* — A zatym te są dowody przeświadczaiące o duszy zwierząt, bez niey to wszystko dziać się nie może, ani gdyby była materyalna, tego czynićby nie mogła. Następnie teraz rzecz druga, że *dusza zwierząt iest pośrzednia między ciałem i duszą Człowieka* i t. d.:“

Tak wiele tekstu ks. dra Kluka przytoczyłem, a czytelnik z niego widzi głębokie zapatrywanie znakomitego autora. Widzi

on w zwierzętach podobny ustrój, podobne narządy i narzędzia, podobne usposobienia, podobne działalności umysłowe, — jeżeli dodamy jeszcze, że i żądzy, warunki bytu, czynności u zwierząt są również podobne, nic dziwnego, że ks. dr. Kluk, będąc zdania, że każdy organizm się zbiegiem czasu udoskonala, że na niższym stopniu udoskonalenia uważa, więc też zwierzętom duszę przepisuje, która od ludzkiej o tyle się różni, o ile ciało. Zwierzę więc tak samo czuje jak człowiek, podobnie drażliwe jest na rozmaite bole, jak on. Człowiek, obdarzony rozumem, w tym wypadku nierozsądnie postępuje, napadając istoty z natury upośledzone, — a które są niekiedy nietylko pożyteczne, ale nawet jego własny byt od ich bytu jest zależny, — postępuje po barbarzyńsku, dziko, bo takie czynności ludzkie tylko chyba prawem dziedzictwa wytłómaczyć można, — sam siebie poniża, bo w namiętnościach swoich duchowo zbliża się do zwierząt, od od których mało w tym wypadku się różni. Wiedział i widział to ks. dr. Kluk, — widział też, jaką opieką otacza zwierzęta inteligencya w krajach zachodnich, starał się więc i ziomkom swoim do serca przemówić w sposób rozmaity, aby je ochraniała

Do jednych przemawiał, aby dla własnego pożytku chów zwierząt domowych podnieść, do drugich, że przez doznane pieszczoty i łagodne obejście się nawet dzikie zwierzęta oswoić można, a jeszcze do innych, ze stanowiska nauki, że zwierzę jak człowiek czuje i odczuwa wszystko. Pracował sam jako jednostka na ogromnym obszarze ówczesnej Polski, a przecie zdziałać musiał bardzo wiele, kiedy dzieła jego rozchodziły zię w kilku wydaniach, o których biograf Bielski pisze, że na Litwie urosło przysłowie: „że ten nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie ma u siebie.“ W nauce ks. dr. Kluk jest chlubą przyrodników polskich, — ale i dla towarzystw, u nas w kraju dla opieki i ochrony zwierząt istniejących z powyższych przyczyn nie może on być obojętnym, on bowiem pierwsze u nas w kraju postawił podwaliny, i najpierw uczył, jak się zwierzętami opiekować mamy, — więc i z tej strony cześć*) niech mu będzie na zawsze!

---

*) Kto dzieła ks. Kluka poznał bliżej, przekonał się też o jego ogromnych zasługach. Jako przyjaciel i opiekun zwierząt, ks. dr. Kluk zasługuje, aby Towarzystwa dla opieki zwierząt również powzięły myśl, w jaki sposób tego wielkiego męża uczcić należy.

Emil Zola o ochronie zwierząt.

W tym roku odbyło się w Paryżu 44 Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochrony zwierząt. Minister oświaty wydelegował, jako swego zastępcę Emila Zolę. Słynny romansopisarz miał następującą mniej więcej przemowę:

„Zastępuję pana ministra nie w charakterze urzędowym, lecz tylko jako przyjaciel zwierząt. Tylko jako taki zabieram głos i mam to przekonanie, że nie tylko pojedynczym osobom, ale także i rządowi wielkiego kraju przynosi zaszczyt, gdy publicznie jako przyjaciel zwierząt występuje.

Zresztą nie przypisuję sobie żadnej zasługi, że zwierzęta kocham, gdyż żadnego trudu to mi nie zadało. Od 30 lat już nie napisałem żadnej książki, w którejbym nie mówił o mych miłych zwierzętach. Byłoby to możliwem, by istnieli ludzie, którzy zwierząt nie kochają? Czy możemy sobie wyobrazić przyrody bez zwierząt? lasów bez ptasząt, łąk i pól i gór bez istot żyjących? Przedstawmy sobie, że człowiek byłby sam na świecie bez innych stworzeń, jakżeszby pusto, głucho, jakżesz smutno byłoby w około! Mamy przecież tyle wspólnego ze zwierzętami, chociaż nie jedna rzecz jest w nas, czego im brak. Tak jak my rodzą się one, cierpią i umierają. To są nasi towarzysze, tylko mniej doskonali, bardziej potrzebujący pomocy, bez mowy, którąby się żalili, bez możności wnioskowania, któreby im umożebniło swych władz do swej korzyści używać. To wszystko obowiązuje nas, litować się nad niemi, a szczególnie dla tego, żeśmy mocniejsi, żeśmy rozumniejsi. Dla sprawiedliwości, z uszanowania aktu stworzenia, które na tych samych podwalinach zbudowało nasze życie i życie zwierząt, tą samą krew w lał i w nasze żyły — musimy zwierzęta kochać i ochraniać. Świętym jest obowiązek ochrony zwierząt przed męczarniami, które im oszczędzić możemy.

Wy, Panowie, którzy żądacie litości dla zwierząt, mówicie wszystkimi językami. Gdzie tylko bratnie związki powstają, zaraz z nimi wspólnie pracować, zaraz z nimi porozumieć się potraficie.

Oby wszystkie narody wspólnie nad tem pracowały, by dręczenie zwierząt uważano za hańbę, za czyn karygodny.

Może wtedy ludzie przyjdą do przekonania, że jest hańbą i zbrodnią wzajemnie się napadać i zabijać“. *L.*

Dziecięce słowo.

Po świeżo szutrowanej drodze daremnie wytężał koń wszystkie swe siły, by ruszyć z miejsca wóz naładowany węglami. Znużony i straciwszy nadzieję dał spokój wysiłkom. Rozgniewany woźnica zaczął niemiłosiernie biedne zwierzę batem okładać, co wkrótce wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło. Nikt jednak nie chciał się wmieszać w tę sprawę, gdyż woźnica był wielkim, silnym mężczyzną, a groźny wzrok jego odstraszał wszystkich.

— Żal mi biednego konia — rzekł jeden — lecz nie chcę się wdawać w sprzeczkę z woźnicą.

— Jabym już napomniał — rzekł drugi — lecz wątpię, czy słów usłucha, jeszcze gotów wziąć mnie to za złe.

— Ja znowu — odezwał się na to barczysty młodzieniec, — nie boję się sprzeczki, bobym go i w bójce pokonał, ale gotów wtedy stójkowy mnie i jego aresztować.

Tak krzyżowały się zdania, nikt nie spieszył z pomocą a nielitościwy woźnica dalej okładał konia, który z bolu drżał na całym ciele. Wtem zbliżyła się ośmioletnia dziewczynka do woźnicy i rzekła:

— Proszę pana bardzo ładnie!

— Cóż takiego? — ofuknął się woźnica.

— Gdyby pan był łaskaw troszeczkę poczekać, to jabym zawołała wszystkie dzieci sąsiednie i przeniosłybyśmy wszystkie węgle tam, gdzie pan je wiezie.

Zdziwiony woźnica spojrzał w około wyzywającym wzrokiem, a widząc, że nikt z niego nie żartuje, odezwał się:

— No! no! Koń nic nie winien, ja tylko mam jakoś zły humor dzisiaj, trzeba pomódz koniowi.

To mówiąc, rzucił bat o ziemię i zaczął pchać wóz. Przechodnie przyskoczyli z pomocą i koń ruszył naprzód.

W szczęśliwą porę wypowiedziane słowa dziewczynki rozbroiły gniew woźnicy i zachęciły bezczynnie stojących do czynu. Niestety, nie zawsze tak się dzieje. *L.*

Rozmaitości.

Dzielny czyn. We Wiedniu przy ulicy Josefstadskiej znajduje się 3-piątrowa szkoła miejska. Pod dachem budynku gnieżdżą się już od 8 lat jaskółki. Jedna z nich użyła niezawodnie do budowy gniazdka włosienia, gdyż nagle, gdy wylatywała z otworu, zawisła w powietrzu, uwikłana w poprzek piersi włosieniem. Bolesnem świrgotem przywabione jaskółki, karmiły złapaną jaskółkę jak i młode w gniazdku przez dwa dni.

Zwrócono nareszcie uwagę na jaskółkę przeraźliwie świergocącą i żona tercyana Amalia Wittmann, postanowiła wraz ze służącą zbadać przyczynę tegoż. Wylazły na dach i służąca przytrzymywana przez panią, wychyliła się po za dach i szczotką dosięgła jaskółkę, która rozpaczliwie szczotki nóżkami się uchwyciła. Po dwukrotem usiłowaniu pękł włosień, a uradowana jaskółka uleciała wirując wesoło.

W pośród oklasków wielu widzów i wychowanków zakładu, opuściły dzielne kobiety swe niebezpieczne stanowisko.

Przytulisko dla psów. W istniejącem we Wiedniu prowizorycznem przytulisku dla psów, wałęsających się bez właściciela po ulicy, było od stycznia b. r. 218 psów. Z tego 142 rozebrali między siebie członkowie Towarzystwa, 69 zostało zabitych, 1 zdechł.

Nerwowość u ryb. O wpływie strzałów armatnich na ustrój nerwowy ryb zrobiono w tym czasie w Anglii przez przypadek ważne spostrzeżenie. Dwaj oficerowie angielscy łowili ryby w stawie koło Pombrokeshire w czasie, kiedy na placu ćwiczeń wojskowych, o 10 kilometrów oddalonym, strzelano z armat większego kalibru. Za każdym strzałem wielka ilość ryb w stawie żyjących (karpie, okunie, liny) wyskakiwały dosyć wysoko na powierzchnię wody i po kilkakrotnie powtarzanych takich ruchach, pozostawała ogłuszona na powierzchni wody. Po dłuższym czasie ryby się opamiętały i znikły w wodzie.

(*Okólnik Tow. ryb.*)

Sposób na szczury. W jaki sposób można się pozbyć szczurów w kurnikach i t. p. podaje „Blätter für Geflügelzucht". Trucizny użyć tu nie można, ponieważ zagraża ona i ptactwu. Z tego samego względu nie można zastosować łapek. Bierze się beczkę, stawia na jej dno cegłę na kant i nalewa wody na wysokość cegły. Potem przykrywa się wierzch mocnym papierem, lub też cienką papą, i przymocowuje się do wierzchu beczki, skośnie od ziemi deskę w ten sposób, aby szczury po niej do wierzchu beczki dojść mogły, i zakłada się na nią kawałki świeżo upieczonej słoniny, lub czegoś podobnego. Pierwszego dnia nie ruszą szczury, dla bezpieczeństwa i obawy przed zdradą, tej przynęty, drugiego lub trzeciego dnia ośmielone, zjedzą założone słoniki. Gdy zjedzą, trzeba im znowu słoninkę założyć, by je jeszcze więcej ośmielić i to już na owym papierze. Gdy się to udało i szczury się przyzwyczaiły do zjadania przynęty na papierze, przyczepia się kawałki słoniny na sznurkach do przeciągiętego do sufitu drutu i przecina się na krzyż rozciągnięty na beczce papier. Skoro tylko szczury na papier wejdą, wpadają do beczki i starają się dojść do owej cegły.

Skoro się drugi szczur do beczki dostanie, to zaraz zaraz zaczyna się kwik, bo każdy z nich walczy o miojsce na cegle, by nie pływać w wodzie. Jest to osobliwsze zjawisko, że krzyk i walka szczurów towarzyszy ściąga, wskutek czego coraz więcej ich do beczki wpada, a tu w tym mokrym żywiołe, nie mogąc ujść, giną. Na jednym spichrzu schwytano za pomocą takiej łapki jednej nocy 50 szczurów.

Inny sposób polega na tem, że kawałki korków zużytych smaży się w świeżym tłuszczu i zakłada w szparach podług. Po zjedzeniu takich smażonych specyałów giną szczury, ponieważ korek w żołądku pęcznieje i rozsadza go.

Żywcem pogryziony. Ze Stojanowa donoszą, że niedawno chłopak szesnastoletni, pasący trzodę chlewną, został przez nierogaciznę tak pogryziony na pastwisku, gdy ratował tonące w bajurze prosię, że wkrótce umarł. Małe prosię wpadło do głębokiego dołu i kwiczało, chłopak przybiegł i chciał je stamtąd wyciągnąć, stare świnie słysząc kwik, zbiegły się w to miejsce i ryjakami zaatakowały chłopca w tem mniemaniu, że on dusi prosiaka. Poraniły mu nogi, twarz, odgryzły nos i szczękę. Nawet rzuciły się na starszego pastucha, gdy przybiegł z pomocą, lecz ten kosturem się obronił.

Gołąb złodziejem. W Saksonii, w mieście Zajc, schwytano na gorącym uczynku kradzieży gołębicę, która zostawione na oknie domu trzycalowe gwoździe druciane, w ciągu dni kilku, sztuka po sztuce kradła i użyła ich do ułożenia podstawy gniaźda.

Dobra kara. Pewien żydek jechał na chudej szkapie pod górę dość wysoką. Wycieńczone z głodu konisko atoli nie chciało pójść dalej i stanęło w miejscu. Żyd się złości, bije kijem konia niemiłosiernie, lecz nic nie pomaga, szkapa dalej iść nie myśli. Rozłoszczony jeździec postanowił zemścić się na rumaku, że go wieść dalej nie chce i oto co czyni: Zeskakuje na ziemię, bierze uzdę do ręki i ciągnie za sobą szkapę krzycząc ze złości: Masz teraz, nie chczałesz jechacz, to idż teraz piechotą.

Tonący pies. Nad brzegiem kanału Dumaju zebrało się mnóstwo ludzi i z zimną krwią obserwowało zapasy biednego psa, z porywającym go prądem. Zjawił się jakiś elegancki młody człowiek i widząc, że zwierzę musi utonąć, zawołał:

— Dam 25 zł., jeżeli kto psa wyratuje.

Nikt się jednak nie ruszył. Wtenczas młodzieniec zrzucił z siebie ubranie i wskoczył do wody. Rozległ się okrzyk przerażenia, ale dzielny pływak nie dał się unieść prądowi i pochwyciwszy psa, przypłynął z nim do brzegu. Pies, gdy się wydostał na twardą ziemię, puścił się jak strzała i nawet skomleniem nie podziękował za oddaną przysługę.

Szybkość lotu ptaków. Pisaliśmy niedawno o szybkości, z jaką gołębie wielkie przestrzenie przebywać mogą. Tutaj podajemy nowe daty pod tym względem.

Około 60.000 sztuk gołębi dostawiono do Paryża z rozmaitych okolic Francyi i Belgii i puszczono je z wieży Eiffla. Najszybszy lot

wykazały gołębie, pochodzące z Abbéville, bo przebyły przestrzeń 150 kilometrów w godzinę i 58 sekund. Gołębie, z którymi robiono próby, nie należą bynajmniej do gatunku pocztowych, które jak wiadomo, wykazują daleko większą szybkość. Rochard pod tym względem zebrał szereg interesujących danych, które następnie ogłosił w czasopiśmie *Nature*. W roku 1862 gołąb, wypuszczony w San Sebastian w Hiszpanii, przyleciał do Liége w 16 godzin, przebywszy przestrzeń 1000 kilometrów, czyli na godzinę 58 kilometrów.

Jeszcze większą szybkość wykazał gołąb pocztowy, wypuszczony na pełnem morzu ze statku „Hirondelle"; zrobił on 465 kilometrów w ciągu 4 na godzin 46 sekund, czyli po 97 kilometrów na godzinę. W lipcu 1876 roku odbył się wyścig pociągu kuryerskiego i gołębia pocztowego z okna wagonu, gdy pociąg był już w pełnym biegu. Wzbił on się najpierw w górę i tam, nim się puścił w stronę Londynu, począł zakreślać szerokie koła, Pociąg tymczasem lotem strzały mknął naprzód. Zdawało się wobec tego, że potężna para zwycięży gołębia, tymczasem, nim pociąg stanął w Londynie, gołąb już od 25 minut najspokojniej w swoim gołębniku zajadał groch. Wykazał więc ten ptak szaloną szybkość lotu, 120 kilometrów na godzinę, Gołębie kroniki sportowe notują fakt udzielenia właścicielowi gołębia pocztowego, p. Monrawa, w Valladolid w Hiszpanii „Diploma de velocidad maxima" za przebycie w ciagu godziny 140 kllometrów, czyli 2647 metrów na minutę.

Aby łatwiej pojąć ową szybkość lotu, dodajemy, iż według najświeższych badań meteorologicznych, szybkość wiatru w czasie silnej burzy wynosi 1740 metrów na minutę, huragan zaś 2400 metrów. Gołąb więc p. Monrawa z łatwością mógł wyprzedzić huragan. O palmę pierwszeństwa szybkości lotu z gołębiami mogą tylko ubiegać się jaskółki. Średnio robią one po 120 kilometrów na godzinę. Obłaskawiona jaskółka, puszczona w Paryżu do swego gniazda, odległego o 160 kilometrów, doleciała w ciągu godziny, robiła przeto w ciągu jednej minuty 2.666 metrów.

Z innych ptaków bekasy przelatują w ciągu godziny 85—90 kilometrów, dzikie kaczki 66—72 kilometrów, żurawie i bociany 72 kilometrów, czaple 60 kilometrów, czajki 59 kiłometrów, dzikie gęsi 48 kilometrów, wrony 42 kilometrów, zimorodki 30—36 kilometrów. Z owadów największą szybkość lotu okazują pszczoły ; robią one z łatwością w ciągu minuty 1000—1200 metrów, czyli na godzinę 60—72 kilometrów.

Dla P. T. Członków zalegających z opłatą, dołączamy przekaz pienieżny dla ułatwienia przesyłki.

Zarządy filii naszych upraszamy uprzejmie o nadesłanie sprawozdań rocznych, celem umieszczenia ich w Miesięczniku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.